

Czasami reżyser bywa bogiem

ROZMOWA Z KRYSYŃĄ JANDĄ | Dyrektorka Teatru Polonia zapowiada niedzielną premierę „Boga” Woody’ego Allena. A już w grudniu pokaże „Romulusa Wielkiego” w reżyserii Krzysztofa Zanussiego z Januszem Gajosem

W: Czy wyreżyserowała pani „Boga” Woody’ego Allena, by dać wyraz wierze w magię i siłę teatru, czy po prostu chciała się pani pobawić konwencjami scenicznymi?

KRYSYŃA JANDA: Chciałam ludziom i sobie sprawić przyjemność tym Woodym Allenem. To wyjątkowo smakowity kąsek dla wtajemniczonych w teatr, ale niewtajemniczeni, mam nadzieję, będą rozbawieni.

„Bóg” prowokuje też pytania, w jakiego rodzaju grze bierzemy udział. Kto według pani kieruje naszym życiem, na ile my sami nad nim panujemy?

Nie wiem. Na pewno zaplanować całkowicie nad życiem się nie daje. Jest jeszcze los czy Bóg. Allenowi najwyraźniej Zeus miesza się z Bogiem, bo kara za grzechy z Zeusem nie ma nic wspólnego. W tym tekście wszystko się miesza, płacze – koncepcje, konwencje, stylistyki, rzeczywistości, zagadnienia filozoficzne. To zabawa, często trywialna. Ja się z tym świetnie czuję. To bliskie mi poczucie humoru.

W pani spektaklu zagra Cezary Zak. Czy to ukłon w stronę dawnego kolegi z Teatru Powszechnego, czy raczej próba przyciągnięcia nowej, telewizyjnej widowni aktora z serialu „Ranczo”?

Cezary Zak zagrał już w „Grubych rybach” i gra nadal, z wielkim sukcesem, ku uciesze widzów. Bardzo lubię Cezarego. Jego profesjonalizm, wyobraźnię, poczucie humoru. Lubię w ogóle, kiedy jest w pobliżu. Czuję się przy nim bezpiecznie. W „Bogu” zagra też Piotr Machalica, przy boku którego spędziłam

większość moich wieczorów na scenie w Powszechnym. Wystąpi Wiktor Zborowski. W didaskaliach Allen pisze, że w spektaklu powinni grać uznani komicy – no to grają. A telewizyjna widownia? Nie wiem, nie zastanawiałam się nad tym. Nie oglądam telewizji poza nocnymi informacjami. Szczerze mówiąc, nie bardzo się orientuję, kto tam jest bossem.

Nawet najwspanialsza wizja nie jest warta najmniejszego sporu. Moje spektakle mogą powstawać tylko w przyjaźni

W teatrze bogiem bywa reżyser, co dopiero, gdy jest dyrektorem. Jakie są plusy i minusy bycia najwyższym na scenie?

Mówi pan, że reżyser to rodzaj teatralnego boga? Może. Bywa najwyższym, ale tylko czasem. Najczęściej, gdy jest inscenizatorem, wizjonerem. Ale bardzo często bogiem jest aktor. To on stwarza cud. Nadaje sens teatrowi. Jednak lubię reżyserować. Komponować swoją wizję w oparciu o aktorów. To bardzo miłe podpisać coś na dobre i na złe. Ale nie zachłystuję się tym. Traktuję siebie użytkowo. Teatr to praca zespołowa, w najszerszym i najszlachetniejszym tego słowa

znaczeniu. Nie lubię podziału kompetencji, monopolu na artystyczne wizje. Nie lubię też konfliktów. Nawet najwspanialsza wizja nie jest warta najmniejszego sporu. Moje spektakle mogą powstawać tylko w przyjaźni.

Naprawdę nie natrafia pani na opór aktorów? Czy raczej unikają dyskusji z reżyserem i dyrektorem?

Reżyseruję od 15 chyba lat. I w teatrze, i w telewizji. Nie pamiętam poważniejszego konfliktu. Może dlatego, że jestem przede wszystkim aktorką. Rozumiem i czuję najdrobniejszy problem kolegów na scenie. Czasem wydaje mi się, że sobie jesz-

cze tego nie uświadamiają, a ja już wiem, co ich uwiera. Nie jestem tak niemądra, żeby się aktorom totalnie przeciwstawiać. To od ich samopoczucia, zaangażowania, zgody na to, co grają, zależy jakość spektaklu i jego poziom. Każdy wieczór po premierze. Ale też wiem, czego chcę, odpowiadam jasno na pytania, bo zespół rzadko lubi poszukiwania na próbach. Ceni klarowny pomysł już na początku. Jak czegoś nie jestem pewna – proszę o pomoc. Ale zaczynam próby po długiej pracy w samotności. Mam już wtedy co najmniej 50 procent spraw i decyzji za sobą. Jestem po rozmowach ze scenografem, z kostiumologiem, kompozytorem. Mniej jest wtedy nieporozumień.

A jakie pani poczyniła zmiany w „Bogu”?

Och, jednak dość duże. Tekst jest bardzo amerykański, nawet nowojorski, jest wiele odniesień do miejsc, osób, wydarzeń, bohaterów literackich u nas nieczytelnych. Każdy, kto wystawia „Boga”, jest skazany na adaptację. Zmniejszyłam też liczbę postaci, niektórzy aktorzy grają po dwie, trzy role. To całkowicie usprawiedliwione w zabawie, która jest z założenia teatralna i dzieje się w teatrze.

A czy jako aktorka lubi pani swą grą wprowadzać publiczność w stan teatralnej iluzji, czy woli w teatrze bezpośredni kontakt i rozmowę z widzem?

Lubię i to, i to. Ale realistyczne aktorstwo to moja miłość. To sztuka nad sztukami. Wymaga jednak wyjątkowych warunków. Teraz to rzadkość. Wiele zależy też od tekstu. Grając „Shirley Valentine” tyle lat, nie wiem już, czy wprowadzam widzów w świat iluzji, czy mam z nimi bezpośredni kontakt, rozmawiam. Chyba i to, i to.

Czy wybrała pani na następną, grudniową premierę „Romulusa Wielkiego” Friedricha Dürrenmatta dlatego, że pre-



◀ Wiktor Zborowski i Maria Seweryn (na pierwszym planie)

◀ Krystyna Janda podczas próby „Boga” w jej reżyserii



♦ NA SCENIE

Zanim Woody Allen zajął się filmem, pisał komedie dla teatru

Woody Allen zaczynał w 1954 r. od tekstów dla telewizyjnego komika Herba Shrinera. Zarabiał wtedy 75 dolarów tygodniowo. Gdy pracował dla innej telewizyjnej gwiazdy – Sida Caesara, dostawał już 1500 dolarów na tydzień. Potem tworzył dla siebie teatralne monologi, z którymi występował w klubach Greenwich Village. Jako autor teatralny zadebiutował na Broadwayu w 1966 r. komedią „Don't Drink Water”, którą wystawiono 598 razy. Drugim hitem teatralnym było „Play It Again, Sam” („Zagraj to jeszcze raz, Sam”) z premierą w 1969 r. Tym razem Allen sam zagrał razem z Diane Keaton, która wystąpiła również w filmowej wersji. Sztukę zagrano 453 razy. W 1975 r. Allen napisał jednoaktową komedię „Bóg”, którą wystawiano w Polsce kilkanaście

razy. Była również pokazana w Teatrze Telewizji w reżyserii Macieja Prusa (1990).

Teatr im. Witkiewicza w Zakopanem wystawił „Działania uboczne” – adaptację „Śmierci”, a tekst pod oryginalnym tytułem w Teatrze TVP wyreżyserował Waldemar Śmigalski (1991). „Seks nocy letniej” inscenizowano trzykrotnie. Największym sukcesem było jednak „Zagraj to jeszcze raz, Sam” w warszawskim Studio w reżyserii Adama Hanuszkiewicza z Wojciechem Malajkatem i Gabriellą Kownacką (1986 r.). W 2003 r. Allen wyreżyserował na Broadwayu własną sztukę „Blokada pisarza”. Był to jego reżyserski debiut w teatrze. 28 grudnia ma wystąpić jako klarncista ze swoim zespołem New Orleans Jazz Band w Sali Kongresowej. —j.c.

zentuje dystans do rzeczywistości, wielkości, przemijania?

Bo to najlepszy dramat Dürrenmatta, niezwykle aktualny. Od jakiegoś czasu Krzysztof Zanussi, wielki przyjaciel naszego teatru, zastanawiał się, co mógłby dla nas wyreżyserować, a ja chciałam, żeby spotkał się z Januszem Gajosem. Romulus jest rolą z legendą, trudną, benefisową – dla niego. Przed laty Jan Świdorski zagrał dziecko, infantylnego cezara, który doprowadza kraj do ruiny. Ciekawa jestem, kogo zagra Janusz. Cynika? Obsada jest wielce obiecująca. To nasza priorytetowa produkcja w tym sezonie.

Dyrektor Teatru Narodowego Jan Englert wystąpi w TR Warszawa w najnowszym spektaklu dyrektora Grzegorza Jarzyny. Czy pani dyrektor nie marzy się jakiś gościnny występ?

Wszystko jedno jaki? Tylko żeby był gościnny? Nie. Ja w ogóle mam ostatnio trochę pod górkę z graniem. Nie zrobiłam w teatrze nowej roli od premiery „Boskiej”. Jak na mnie to bardzo długo. Na razie mi z tym dobrze. Może na koniec przyszłego roku zagram Wassę Żelazną Gorkiego? Jeszcze tego nie wiem.

—rozmawiał Jacek Cieślak

@ masz pytanie,
wyślij e-mail do autora

j.cieslak@rp.pl